Nr. 10. W Tarnowie 20go maja 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski
wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

ENCYKLICA „IUDICA SANE".

(C. d.). „Olbrzymim ich aparatem naukowym i pozorną siłą dowodów daje się wielu w błąd wprowadzić tak, iż albo odpadają od wiary, albo się w wierze bardzo chwieją. Bywają i tacy, którzy trwając we wierze, powstają na nauki krytyczne jako niweczące, a tymczasem krytyka sama przez się nic nie winna i należycie zastósowana prowadzi najpomyślniej do zbadania prawdy. Ani jedni, ani drudzy nie zwracają zaś uwagi na owe założenia mylne, t. j. na naukę fałszywie pojętą, z której wychodząc, muszą dojść do wniosków fałszywych. Fałszywe bowiem zasady filozoficzne muszą wszystko zepsuć. Błędów tych nie będzie można zbić skutecznie inaczej, jak odwróciwszy broń, t. j. sprowadziwszy owe założenia mylne z warowni krytyki na właściwe pole filozofii, które opuściły i przez to błędnemi się stały".

„Z przykrością zastósować trzeba do tylu skrzętnych i zdolnych badaczy słowa św. Pawła, karcącego tych, którzy od rzeczy zmysłowych nie umią wznieść myśli ku nadzmysłowym. *Evanuerunt in cogitationibus suis et obscuratum est insipiens cor eorum; dicentes enim se esse sapientes, stulti facti sunt* (Rom. I. 21, 22)".

„Pożałowania godne nieszczęścia spływają z tej negacyi na moralność ludzi i na życie społeczne. Skoro bowiem usunie się przeświadczenie, że jest coś boskiego oprócz natury pod zmysły podpadającej, to nie znajdzie się hamulca na wzburzone namiętności, choćby najohydniejsze, które podbijają dusze w niewolę i wiodą je do najgorszych występków. Tak to *tradidit illos Deus in desideria cordis eorum in immunditiam; ut contumeliis afficiant*

corpora sua in semetipsis (Rom. I. 24). Nie tajno wam, Czcigodni Bracia, jaki wszędzie rozlewa się potop obyczajów zepsutych, którego władza cywilna powstrzymać nie zdoła, jeżeli nie ucieknie się do środków pomocniczych wyższego porządku. Co więcej, nawet innych chorób społecznych nie potrafi nigdy powaga ludzka wyleczyć, jeźli zapomni albo zaprzeczy, że wszelka władzą jest od Boga. Jednego tylko bowiem i jedynego wędzidła będzie można wówczas używać: siły—ale tę niezawsze się ma pod ręką, niezawsze też można ją zastósować. Wynika ztąd, że lud zapadnie jakby na rodzaj choroby ukrytej, nabierze wstrętu do wszystkiego, głosić będzie prawo działania według własnej woli, będzie wszczynał rozruchy, wywoła nieraz wstrząśnienia zgubne dla dobra publicznego, pomiesza ze sobą wszystkie prawa: boskie i ludzkie. Po usunięciu Boga, znika wszelkie poszanowanie praw państwa, a nawet urządzeń koniecznych, sprawiedliwość idzie w pogardę, nawet wolność naturalna ulega zdeptaniu; dochodzi się wreszcie do tego, że rozprzęgają się ogniwa życia rodzinnego, tej pierwszej i najsilniejszej podwaliny społeczności państwowej. Jasnem jest nawet, że w czasach tak wrogich Chrystusowi, z trudnością tylko stósować można środki zaradcze, jakie Chrystus Kościołowi Swemu pozostawił, dla utrzymania ludów na drodze obowiązku. A przecież niema gdzieindziej zbawienia, jak w Chrystusie Panu *Nec enim aliud nomen est sub coelo datum hominibus, in quo oporteat nos salvos fieri* (Act. IV. 12). *Hic est lapis, qui reprobatus est a vobis aedificantibus, qui factus est in caput anguli, et non est in alio aliquo salus*" (Act. IV. 11—12).

„Łatwo ztąd rozumiecie, Czcigodni Bracia, jak gwałtowna zachodzi potrzeba, aby każdy z nas z całem wytężeniem umysłu i sił wszelkich, jakie ma, starał się owo życie nadprzyrodzone wzbudzić napowrót w każdej dziedzinie życia społecznego, od najniższego robotnika, który w pocie czoła zarabia na codzienny kęs chleba, aż do potężnych władzców świata. Przedewszystkiem w prywatnych i w publicznych modłach prośmy o pomoc wszechmocną, podobnie jak ongi Apostołowie burzą miotani, wołali: *Domine, salva nos, perimus* (Math. VIII. 25)".

„Ale to nie wystarcza. Grzegorz za złe bierze biskupowi, że z zamiłowania w ofierze świętej i w modlitwie, usuwa się w zacisze, a nie idzie do boju za sprawę Bożą; mówi o takim: *Vacuum episcopi nomen tenet.* I słusznie! Trzeba bowiem nieść światło między dusze przez ustawiczne głoszenie prawdy, przez skuteczne zbijanie twierdzeń błędnych, przez gruntowną i prawdziwą naukę filozofii

i teologii i przez wszystkie te środki pomocnicze, których uczy historya ściśle badana. Trzeba nadto wyjaśniać trafnie wszystkim zasady moralności, przez Chrystusa Pana podane: aby się nauczono panować nad sobą, kierować swemi żądzami, poskramiać pychę wyniosłą, ulegać powadze, szanować sprawiedliwość, wszystkich miłować i miłością tą łagodzić przykrości, wynikające z nierównego położenia społecznego, odrywać myśl od dóbr doczesnych, poprzestawać na losie, jaki nam wyznaczyła Opatrzność i czynić go znośniejszym przez spełnianie swoich obowiązków, zdążać do życia przyszłego w nadziei wiecznej nagrody. Przedewszystkiem zaś troszczyć się należy, by wierni nabyli głębokiego przeświadczenia o tem, na czem zależy grunt pobożności prawdziwej, t. j. by każdy obowiązki swe ludzkie i chrześcijańskie spełniał nietylko w ustach, lecz czynnie, by z ufnością synowską uciekał się do Kościoła i sług Jego, przez których posługowanie otrzyma grzechów odpuszczenie, wzmocnienie łaską sakramentalną i urządzi życie w myśl przykazań prawa chrześcijańskiego".

„Zadania te nasze spełniajmy zawsze z miłością Chrystusową, która sprawi, iż każdego upadającego podniesiemy, płaczącego pocieszymy, opuszczonego wesprzemy. Wydajmy siebie samych całkiem na czyny takiej miłości, podporządkujmy jej wszystkie inne zajęcia lub korzyści i wygody własne, abyśmy *omnibus omnia facti* (I. Cor. IX. 22), szukali zbawienia wszystkich nawet za cenę życia, a to za wzorem Chrystusa Pana, który tego właśnie od pasterzy Kościoła wymaga: *Bonus pastor animam suam dat pro ovibus suis* (Joann. X. 11)".

„Łatwo ztąd pojąć, Czcigodni Bracia, w jakim błędzie są ci, którzy sądzą, że przysługują się Kościołowi i przyczyniają do zbawienia dusz, gdy pod wpływem roztropności czysto światowej robią wiele ustępstw tak zwanej nauce, łudząc się, że w ten sposób snadniej pozyskają względy błądzących, a tymczasem sami wystawiają się na niebezpieczeństwo zatracenia. Prawda jest jedna i nie da się dzielić; trwa ona na wieki, nie ulegając zębowi czasu: *Jesus Christus heri, et hodie: ipse et in saecula* (Ad Hebr. XIII. 8)".

„I ci również mylą się bardzo, którzy przy zakładaniu publicznych instytucyj dobroczynnych, zwłaszcza dla ludu, troszczą się bardzo o wszystko, co dotyczy pożywienia ciała, a ignorują zakłady, mające na celu najważniejsze zadanie zbawienia dusz i wychowania chrześcijańskiego. Nie wstydzą się nawet rzucać niekiedy jakby zasłony na niektóre przepisy Ewangelii z obawy, by ich mniej nie słuchano lub nawet nie opuszczono. Roztropność

wprawdzie radzi, by nawet w nauczaniu prawdy postępować stopniowo, gdy się ma do czynienia z takimi, którzy uprzedzeni są do naszych prawideł i od Boga całkiem się odłączyli. *Resecanda vulnera*, pisze Grzegorz, *leni prius manu palpanda sunt*. Tasama roztropność jednak stanie się światową, gdy przejdzie w stałą i powszechną normę działania, tembardziej, że dla niej lekceważyć się zdają łaskę Bożą, którą Bóg daje nietylko kapłanom, ale i wszystkim wiernym, aby nasze słowa i czyny do ich serc trafiły... Dalekimi byli od takiej roztropności Apostołowie, którzy znali wyroki Boże: *Placuit Deo per stultitiam praedicationis salvos facere credentes* (I. Cor. I. 23). Głupstwo takie, jak zawsze, tak i obecnie *iis... qui salvi fiunt, id est nobis, Dei virtus est* (I. Cor. I. 21). *Scandalum* krzyża, jak przedtem, tak i na zawsze, dostarczy nam broni najskuteczniejszej; w tym znaku będzie, jak ongi, zwycięstwo nasze". (D. n.).

Abraham i jego pierwsze powołanie.

Abraham nazywał się pierwotnie Abram [1]). Był on synem Tharego, a przez dziadów swych: Nachora, Saruga, Rewa i Falega pochodził od Hebera, którego Mojżesz (Gen. 11) czyni prawnukiem Sema przez takich mężów, jak: Sale, Kainan i Arfaksad. Był tedy Abraham Semitą i pochodził z tej części onego szczepu, która tuż przy boku Noego żyła — pod jego okiem się wychowywała — a więc też pewno najdłużej ze wszystkich ówczesnych mieszkańców ziemi prawdziwemu Bogu wierną była i Jemu samemu należną cześć

[1]) Abraham w języku hebrajskim znaczy tyle, co „ojciec wysokości" lub „wzniosły ojciec". Pan Bóg (Gen. 17, 5) sam zmienił jego nazwisko z Abram na Abraham i uzasadnił tę zmianę słowy: „bom cię ojcem wielu narodów postanowił". — To uzasadnienie jest niedość wyraźne w słowie Abraham, o ile chcielibyśmy w drugiej jego połowie z hebrajskiego języka dopatrywać się znaczenia wielości. „Raham" w hebrajskim języku z wielością niema nic wspólnego. To też O. Hummelauer (l. c. pag. 401) słowo Abraham uważa za zlepek powstały w ten sposób, że do pierwotnego imienia Abram, po odtrąceniu od niego pierwotnej końcówki „m", przybyło słowo hebrajskie „hamon" = mnóstwo, ale znowu pozbawione końcówki „on". To tłómaczenie, jakkolwiek na pozór wydaje się zanadto sztuczne, jest o tyle prawdopodobne, że właśnie tego słowa „hamon" użył P. Bóg w usprawiedliwieniu nowego nazwiska, jakie dał Abrahamowi.

oddawała. Abraham urodził się niedługo po śmierci Noego, około r. 2200 prz. Chr. w Ur [1]) w ziemi chaldejskiej. Jego drzewo genealogiczne tak się przedstawia:

Thare

Aran — Nachor — Abraham

Aran: Melcha—Jiska—Lot (Sarai)

Nachor: Batuel; Batuel: Laban—Rebeka; Laban: Lia—Rachel

Abraham: Izaak; Izaak: Jakób—Ezaw

Abraham był widocznie najmłodszym synem Tharego. Poznajemy to ze wzmianki (Gen. 17, 17), jaką sam czyni o swej żonie Sarai [2]), że jest od niego o 10 lat młodszą. A jednak była ona tą samą osobą, co Jiska, córka Arana, brata Abrahamowego, a więc sam Aran musiał być znacznie starszy od Abrahama, skoro mu dał córkę za żonę. Nachor zaś, drugi brat Abrahama, był wprawdzie także młodszym niż Aran, bo i on miał za żonę córkę tegosamego brata, Arana, Melchę — ale tak on jak i Melcha musieli być znacznie starsi od Abrahama, skoro dopiero ich wnuczka, Rebeka, poszła za mąż za syna Abrahama, Izaaka.

Jeszcze za życia Tharego, idąc w ślady starszego brata swego, Nachora, który pojął za żonę, może już wówczas osierociałą córkę swego brata Arana, Melchę, ożenił się Abraham z drugą sierotą po bracie swoim Aranie, a swoją bratanicą Jiską czyli Sarą.

---

1) „Ur Kasdim“ znaczy właściwie miasto Chaldejczyków, bo „Kasdim“ jest przekręceniem w duchu semityckim słowa „Kasdu“, jakie spotykamy w klinowych pismach babilońskich — któremu w assyryjskim języku odpowiada słowo „Kaldi“; słowo zaś Ur jest równoznaczącem z hebrajskiem „ir“ i znaczy „miasto“. — Tego „Ur“ dopatrują się uczeni w starożytnem mieście Uru. Jego ruiny znajdują się obok dzisiejszego miasta „Mugeir“ około 300 km. od Babilonu w kierunku wschodnio-południowym.

2) Najznakomitsi egzegeci zgadzają się z twierdzeniem rabinów żydowskich, że Jiska i Saraj są dwa imiona jednej i tejsamej osoby. Św. Hieronim np. (in Genes. ad h. l.) nazywa Sarę ze względu na jej drugie imię, Jiska, dwuimienną. Imię Saraj znaczy w hebrajskim i arabskim języku tyle, co szlachetna, wspaniała, pani, księżna. To imię Saraj zmienił poźniej (Gen. 17, 15) P. Bóg na Sara, które tak w hebrajskim, jak i w arabskim języku na mocy etymologicznego pochodzenia od słowa „sarah“ oznaczą niewiastę płodną, rodzącą liczne potomstwo.-- O. Hummelauer dopatruje się w tej zmianie imienia Sary tylko takiej różnicy, że Saraj bierze w znaczeniu „pani moja“, a Sara w znaczeniu nieograniczonem „pani“.

Zaznaczyć tu wypada, że na owe czasy były związki małżeńskie między osobami krewnemi zupełnie godziwe, a w naszym wypadku może nawet jedynie możliwe, gdy się uwzględni to, co zaraz o przyczynie wyjścia rodziny Tharego z Ur powiemy.

Idąc za tokiem opowiadania Mojżeszowego o Abrahamie wspomnieć tu musimy, że Aran umarł jeszcze za życia Tharego w Ur i że małżeństwo Abrahama ze Sarą było długo bezdzietne, bo „Sarai była niepłodną“ (Gen. 11, 30). Następnie (w. 31) powiada Mojżesz: „Wziął tedy Thare Abrama syna swego i Lota syna Aranowego wnuka swego i Sarai... żonę Abrama... i wywiódł je z Ur Chaldejczyków, aby śli do ziemie Chananejskiej“.

Zauważyć tu należy, że nie mówi tu Mojżesz o podróży z Ur do Haran, jako na rozkaz Boży podjętej i że z powyższych słów Mojżeszowych należałoby się domyślać, iż nie cała rodzina Tharego równocześnie opuszcza Ur, że pozostaje tam Nachor z żoną Melchą. Dlaczego i on nie idzie? Tego nie wiemy na pewno; jedno z dwojga: albo nie chciał, albo nie mógł. Czemużby był nie chciał? Bo mu dobrze na miejscu było, a do wędrówki w dalekie kraje nic go nie nęciło. Czemużby zaś nie mógł? Bo go albo odchodzący wziąść z sobą nie chcieli, albo pozostający nie puścili. To jednak pewna, że później przybył tu i Nachor, gdyż Haran było potem miejscem stałego pobytu Nachorytów, bo z Haran sprowadza Abraham żonę dla syna swego Izaaka (Gen. 24, 4 sqq.), a Jakób ucieka przed Ezawem także do Haran do Labana, który był wnukiem tegoż Nachora.

Ważniejsze dla nas pytanie: co skłoniło Tharego do opuszczenia Ur i udania się „do ziemie Chaldejskiej“? I na to pytanie nie daje nam Mojżesz wyraźnej odpowiedzi. Zaznacza tylko w dalszem (31—32) opowiadaniu o tych wychodźcach, że „przyszli aż do Haran [1]) i mieszkali tam. I było dni Tharego dwieście i pięć lat i umarł

---

[1]) Haran, właściwiej Charan, jest tąsamą miejscowością, którą Grecy Χαῤῥαν lub Καῤῥαι, a Rzymianie Carrchae nazywali. Z historyi rzymskiej znane jest to miasto z klęski, jaką tu wojska Krasusa w r. 53. przed Chr. poniosły. W zabytkach klinowych figuruje jako miasto „aramajskie“. Leżało ono w zachodnio-północnej stronie w odległości o 1100 km. od Ur, około 110 km. na wschód od Eufratu, a 60 km. na południe od Edessy. Słynęło już w bardzo odległej starożytności jako ognisko bałwochwalczej czci „Sina“, bożka księżyca. Dzisiaj są po niem tylko ruiny. Nazwisko jego wywodzą niektórzy od Arana, brata Abrahamowego — prawdopodobniejsze jednak jest twierdzenie, że w jego nazwie tkwi temat hebrajski harar = żarzył, gorzał z pragnienia.

w Haranie". Z tego emfatycznego „aż" i notatki „umarł w Haranie", należałoby wnioskować, że Mojżeszowi nietyle chodziło o zaznaczenie tu wielkiej odległości Haranu od Ur i tego wypadku, że Thare umarł w Haranie, ile raczej o silne zamarkowanie tej okoliczności, że Thare wyszedłszy z Ur w zamiarze dojścia do ziemi chananejskiej i zrobiwszy już daleką drogę aż do Haran, nie poszedł dalej, ale tu w Haranie albo nagle umarł — albo pozostał aż do śmierci. Za drugą ewentualnością przemawiałyby słowa „i przyszli aż do Haranu i *mieszkali tam*" (Gen. 11, 31), jakoteż wzmianka (Gen. 12, 5) o „duszach, których nabyli w Haranie". Słusznie jednak zauważa O. Hummelauer (l. c. pg. 364), że „mieszkali" może być dobrze użyte na oznaczenie krótkiego pobytu, tak długiego, jaki wystarczał na skon, może już w drodze ciężką nawiedzonego chorobą Tharego i na zakupno niewolników, lub raczej na najem sług, bo to, a nie co innego, może oznaczać w naszem miejscu ono „nabywanie dusz". To też pierwsza ewentualność wydaje się prawdopodobniejszą, tj. że Thare zaraz po przybyciu do Haranu umarł, a Abraham niedługo potem, jeszcze w tym samym roku, poszedł dalej w kierunku ziemi Kananejskiej. Za tem przemawia także i ta okoliczność, że w tekscie samarytańskim Pentateuchu powiedziano wyraźnie, iż Thare po narodzeniu Abrahama żył jeszcze 75 lat — a wiersz 4. r. 12. wyraźnie powiada: „Septuaginta quinque amorum erat Abraham, cum egrederetur de Haran"; więc Abraham w tym samym roku wyszedł z Haranu, w którym Thare umarł. (D. n.).

Ks. dr. Jan Bernacki.

Egzorta o posłuszeństwie względem rodziców.

„Synowie posłuszni bądźcie rodzicom we wszystkiem, albowiem się to podoba Panu". (Kol. 3, 20).

Na posłuszeństwie świat cały ugruntowany. Znieś posłuszeństwo, a runie wszelki porządek. Jeżeli w rodzinie lub w państwie zabraknie należytego posłuszeństwa, natenczas smutne nastają czasy. Stanie się wtedy to, co Chrystus Pan powiedział do żydów, zarzucających mu, iż *„przez Belzebuba książęcia czartowskiego wyrzuca czarty"*: *„Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie"* (Łuk. 11, 15, 17). W każdem państwie musi być posłuszeństwo, a tembardziej w każdej rodzinie.

Aby was zachęcić do tem gorliwszego posłuszeństwa, zastanowię się z wami.

1) Dlaczego dzieci powinny słuchać rodziców?

2) Jakie ma być to posłuszeństwo?

(I.). Dzieci powinny słuchać rodziców, bo taki jest rozkaz Boży i Chrystus Pan przykładem swoim nas do tego zachęca. Pan Bóg bardzo często poleca dzieciom słuchać rodziców. I, by dzieci do tego posłuszeństwa zachęcić, obiecuje im w nagrodę długie życie i dobre powodzenie.

Czytając Pismo święte, przekonujemy się, iż posłusznych swym rodzicom hojnie Pan Bóg wynagradzał.

Izaak pozwolił się związać i złożyć na ołtarzu. Był przygotowany odebrać z rąk ojca cios śmiertelny. Pan Bóg, widząc to posłuszeństwo, zesłał Anioła, który powstrzymawszy rękę Abrahama nie pozwolił uczynić nic złego Izaakowi. W nagrodę za to posłuszeństwo sprawił P. Bóg, iż Zbawiciel narodził się z rodu Abrahama i Izaaka. Miło było przebywać Józefowi u ojca swego Jakóba, gdzie doznawał tkliwej miłości rodzicielskiej. A jednak, gdy mu ojciec polecił, by się udał do braci i obaczył, jeźli się im wszystko szczęśliwie powodzi, nie wymawiał się, lecz natychmiast odpowiedział: gotówem — i poszedł. A nie znalazłszy braci na wskazanem miejscu, udał się za nimi dalej i dopóty ich szukał, aż ich odnalazł. Ucierpiał od nich wprawdzie wiele, ale za to Bóg sowicie mu wynagrodził, czyniąc go zastępcą króla w Egipcie.

Żydzi przebywając w niewoli assyryjskiej, doznawali pociechy od cnotliwego Tobiasza. Nie długo to jednak trwało, bo Tobiasz oślepł i sam popadł w nędzę. Zawołał tedy syna swego także Tobiasza—i polecił mu udać się w daleką podróż dla odebrania pieniędzy, które za lepszych czasów niejakiemu Gabelowi pożyczył. Syn nie zwlekał ani chwili, a nie znając drogi do miejsca pobytu Gabela, pilnie szukał przewodnika. A znalazłszy go, udał się natychmiast w drogę. O jakże to synowskie posłuszeństwo zostało hojnie wynagrodzone! Dług odebrał, Sarę swą daleką krewną, a później swą żonę, od szatana uwolnił, ojca od ślepoty uleczył, a nareszcie otrzymał tę wiadomość od Anioła, iż jest Bogu miły.

Najgorszym z królów żydowskich był poganin Antyoch. Nakazał on żydom palić księgi święte i jeść mięso wieprzowe. Tych zaś, którzy się temu opierali, męczył straszliwie. Przyprowadzono mu matkę z siedmiu synami. Król myślał, że matka będzie zachęcała synów do przestąpienia zakazu pańskiego. O jakże się zawiódł, gdy widział i słyszał zachętę matki do wytrwania w dobrem! A już nie

mógł wyjść z zadziwienia i złości, gdy widział, z jaką ochotą synowie podejmowali męki, słuchając zachęcającej ich do wytrwania w dobrem matki. Straszne wycierpieli męki, ale za to otrzymali królestwo niebieskie.

Niedościgłym wzorem posłuszeństwa względem rodziców jest Chrystus Pan. Kto był Chrystus Pan? To był jednorodzony Syn Boży, Zbawiciel, Stwórca i Pan całego świata. Ten Syn Boży chcąc za nas cierpieć i umrzeć i chcąc nam nauką i przykładem swoim wskazać drogę do nieba, stał się człowiekiem. Tak za matkę, jak i za opiekuna obrał Sobie ludzi. Przebywał w Nazarecie i „był im poddany“. Ojcowie święci i ludzie pobożni nie mogą wyjść z zadziwienia, rozważając te słowa. Niektórzy z nich zdają się być niejako przygnieceni tym dziwnym przypadkiem. Ze łzami dziękują P. Jezusowi za to, że najpierw sam był posłusznym, a potem nam to posłuszeństwo zalecił. Będąc posłusznym od młodości, nie wymawiał się, lecz z ochotą imał się ciężkiej pracy, by dopomódz swym biednym rodzicom w utrzymaniu domu. Nie wstydźcie się i wy, idąc za wzorem Pana Jezusa, dopomagać swym rodzicom w pracy ręcznej. Wyręczajcie ich, o ile potraficie, by się im choć w części odwdzięczyć za trudy i prace, jakie dla was ponieśli. Niejednemu się zdaje, iż gdy dorośnie, to temsamem usunie się z pod posłuszeństwa rodziców. Mylne to mniemanie i wprost przykładem Chrystusa Pana zaprzeczone. Ojciec niebieski polecił Mu rozpocząć zawód nauczycielski. Przepisał Mu nawet czas, w którym ma rozpocząć cuda czynić, ale cóż się dzieje? Wypadają gody weselne w Kanie. Zaproszono na nie Jezusa i Matkę Jego. W czasie uczty zabrakło wina. Marya spostrzegła to i rzekła do P. Jezusa: *Wina nie mają*. W pierwszej chwili odrzekł P. Jezus, że do Niego nie należy starać się o wino, ale później słuchając tego przypomnienia Maryi, „chociaż nie przyszła jeszcze jego godzina“, uczynił pierwszy cud, przemieniając wodę we wino.

Posłuszeństwo należne rodzicom nie rozciąga się na sprawy zakazane czyli grzeszne, gdyż *„więcej trzeba słuchać Boga, niźli ludzi“* (Dziej. Apost. 5, 29). Gdyby wam rozkazali rodzice coś przeciwnego przykazaniom Bożym lub kościelnym, w tem nie macie ich słuchać pod utratą zbawienia. Świętej Barbarze rozkazał ojciec uczcić bożków pogańskich i powiedział jej, że jeżeli tego nie uczyni, to go do grobu ze wstydu i boleści wpędzi. Święta odrzekła mu, iż go we wszystkiem usłucha, tylko w tem nie, bo inaczej zgubiłaby duszę swoją. Ojciec groził, bił ją, do więzienia wtrącić kazał, a wreszcie widząc, że go Barbara nie usłucha, sam

własnemi rękami uciął jej głowę toporem. Nietylko św. Barbara, ale tysiące innych córek i synów śmierć męczeńską poniosło, lub ciężkie katusze wycierpiało. Za co? Za to, że nie usłuchali rodziców, namawiających ich do odstępstwa od wiary lub do jakiegokolwiek złego uczynku.

Pewien student ze szkół księży Jezuitów, powróciwszy do domu na wakacye, nie chciał jeść mięsnych potraw. Małej wiary ojciec, rozgniewawszy się, kazał go wtrącić do innego pokoju i głodnego przez cały dzień trzymać. Matka kochająca swe dziecko, widząc, że nie zasłużyło na tę karę, przyszła do niego, przyniosła mu postny obiad i zachęcała go, aby jadł. Syn jednak nic nie tknął, mówiąc, iż dlatego jeść nie będzie, bo mu ojciec nic jeść nie kazał. W tem i w innych godziwych rzeczach chce jak najskrupulatniej ojca słuchać, tylko gdy ojciec coś przeciwnego prawu Bożemu lub kościelnemu rozkaże, nie usłucha. Gdy się ojciec o tem dowiedział, rozpłakał się, syna z aresztu wypuścił, kazał mu podać obiad postny i sam od tego czasu postu nie złamał.

Z tych przykładów widzicie, jak P. Bogu podoba się posłuszeństwo Jego przykazaniom. Święty Augustyn mówiąc o sprzeciwianiu się rodzicom w rzeczach grzesznych takiego używa przedstawienia. „Gdyby ci woźny rozkazał coś uczynić, co się sprzeciwia ustawom przez sędziego wydanym, czybyś to uczynił? Albo: gdyby ci polecił co innego sędzia, a co innego cesarz, czybyś się odważył pogardzić wolą cesarza, a iść za rozkazami sędziego? A więc w razie rozkazów rodziców lub przełożonych, przeciwnych prawom Bożym, nie wolno wam pogardzić Bogiem, a słuchać ludzi“.

(II.). Nie każde jednak posłuszeństwo względem rodziców jest miłe Bogu i zasługuje na nagrodę. Aby posłuszeństwo było podług serca Bożego, musi być a) ochocze.

Ochotnego dawcę miłuje P. Bóg. Jeżeli dziecko bez zwłoki, z radością czyni to, co mu rodzice polecą, okazuje przez to tę głęboką wiarę, iż co czyni rodzicom, to tak, jakby to samemu P. Bogu uczyniło. Spełniając polecenia lub zakazy rodziców ochotnie, naśladuje Chrystusa Pana, który odnaleziony w świątyni, nie pozostawał w niej dłużej, ale ochoczo udał się do Nazaretu i tam w posłuszeństwie do trzydziestego roku pozostawał. Niestety dzieci nieraz zupełnie inaczej postępują. O jak to smutno, gdy ojciec lub matka czasem prawie prosić muszą dziecko, by jakiś interes im załatwiło! A niekiedy nie mogąc się doczekać spełnienia ich polecenia, albo słysząc szemranie swych dzieci, sami się trudzą i załatwiają, co dziecko mogło i obowiązane było im załatwić. Święci inaczej

czynili. Święty Alojzy przy końcu życia swego, nie mógł sobie przypomnieć takiego wypadku, w którymby z opieszałością i z niechęcią jakiś rozkaz wypełnił. To też łaska Boża była z nim.

A wy, czy możecie z czystem sumieniem powiedzieć P. Bogu: Zawszem chętnie spełniał rozkazy rodziców, nie mam sobie nic pod tym względem do zarzucenia? Zdaje mi się, że między wami takich Alojzych nie znalazłbym i ze świecą. A jednak i wy się zbawić macie. Poprawcież tedy, co było dotychczas złego.

b) Posłuszeństwo ma być powszechne.

Św. Apostoł Paweł, dając wskazówki, jak chrześcijanie żyć mają, tak pisze o posłuszeństwie dzieci. „Synowie, posłuszni bądźcie rodzicom we wszystkiem: albowiem to podoba się w Panu“ (Kol. 3, 20). O jakże często dzieci przekraczają to polecenie św. Pawła! Słuchają rodziców tylko wtedy i w tych sprawach, które się im podobają. W innych ociągają się z wykonaniem, lub nawet wcale nie czynią według polecenia rodziców. Takie dzieci nie mogą liczyć na błogosławieństwo Boże. Prędzej czy później spotka ich kara, jak spotkała nie słuchających we wszystkiem synów Helego.

c) Posłuszeństwo ma być punktualne.

Każdy syn powinien być tak posłusznym względem swoich rodziców, jak młodzieniaszek Samuel. Chociaż znacie tę historyę, to jednak jeszcze raz ją w krótkości wam przytoczę, byście ją sobie na zawsze w sercach swych zachowali. Samuel spał w przedsionku obok arcykapłana Helego. W nocy usłyszał głos: Samuelu! Samuelu! Myśląc, że go Heli woła, poszedł do niego. A gdy się dowiedział, że go Heli nie woła, wrócił i położył się spać. Trzy razy słyszał wołanie i trzy razy wstawał i szedł do arcykapłana i znów na rozkaz jego kładł się do snu. A potem na czwarte zawołanie tak odpowiedział, jak mu Heli polecił.

Jeżeli posłuszeństwo ma te trzy cechy, natenczas prowadzi do doskonałości i szczęśliwości. Św. Teresa uważała posłuszeństwo dla wszystkich, a tembardziej dla dzieci, za pewną rękojmię zbawienia. Mawiała, że woli dzień jeden posłuszeństwa, niż kilka dni modlitwy. A św. Franciszek Salezy mawiał: iż nigdy prawdziwie posłuszne dziecko nie potępiło się.

Moi drodzy! Niechże ta nauka nie przebrzmi bez skutku. Niech nie będzie głosem wołającego na puszczy, ale niech się przyjmie w sercach waszych i niech wyda owoc stokrotny. Wtedy zakosztujecie prawdziwej radości. Nie będzie smutku w sercach waszych, tem mniej w sercach rodziców. A co najważniejsza, zasłużycie sobie u Boga na nagrodę, podobnie jak Chrystus Pan, który przez

synowskie posłuszeństwo, zasłużył sobie na imię, które jest nad wszelkie imię. Zapamiętajcie sobie dobrze ten wierszyk, który jest w polskiej książce na klasę czwartą przeznaczonej:

Chwałę Bogu najlepszą dają lube dziatki,
Przez miłość, posłuszeństwo, cześć ojca i matki. Amen.

Projekt zmian w Towarzystwie wzajemnej pomocy kapłanów.

(Dok.). Nie będziemy tu wykładali odnośnych zasad matematyki, bo na to trzebaby więcej miejsca niż na tę rozprawkę, podamy jednak wzór gotowy, wskazany nam przez ś. p. Rozmarynowicza:

$$W25 = \frac{400\,\frac{\Sigma i\,30 - \Sigma i\,65}{2} + 800a\,65 \cdot \frac{{}^{12}_{12}R65 \;.\; \frac{J65}{2\,l65} \cdot {}^{12}_{12}Ri65}{1 - \frac{J65}{2\,l65}}}{\Sigma a25 - \Sigma a65 - \frac{3}{8}\,(a25 - a65)}$$

We wzorze tym W25 oznacza wkładkę roczną przy 25tym roku życia; Σi30 oznacza sumę zdyskontowanych (oprocentowanych) liczb inwalidów przy 30-tym roku; Σi65 taką samą liczbę przy 65-tym roku; 400 i 800 oznaczają wysokości rent nieudolności i starości; ${}^{12}_{12}$Ri65 takąsamą rentę dożywotnią dla wieku 65 lat płatną w ratach miesięcznych z góry, dla ogółu żyjących obliczoną; ${}^{12}_{12}$Ri65 takąsamą rentę dla inwalidy w wieku 65-tym; J65 liczbę żyjących inwalidów w ogólnej liczbie żyjących, którą w naszym projekcie przyjmujemy w połowie wysokości, *l*65 oznacza ogół żyjących udolnych i nieudolnych w wieku 65; a25 oznacza liczbę czynnych (płacących) zdyskontowaną i sprowadzoną do teraźniejszej wartości; Σa25 sumę powyższych liczb zdyskontowanych czynnych. Dodać jeszcze potrzeba, że przyjąwszy liczbę inwalidów w połowie wysokości tablicy nieudolnych, musielibyśmy także przyjąć wyższą liczbę czynnych. Dla nas kapłanów zbyteczną zdaje się być rzeczą przypuszczać zbyt wielką liczbę inwalidów; zdaje nam się, że aż nadto wystarczy przyjąć połowę wysokości, wskazanej w tablicy inwalidów; trudno bowiem przypuścić, że $^1/_4$ część kapłanów miałaby stać się nieudolnemi pomiędzy 25 a 65 rokiem życia, dość wystarczy,

gdy przyjmiemy w obliczeniu połowę tej liczby, to też wskutek tego mogą wkładki być znacznie niższe, inaczej wkładka najniższa musiałaby wynosić około 68 Koron dla osiągnięcia tychsamych rent. To też pewnie żadne z istniejących Towarzystw ubezpieczające na wypadek nieudolności i starości nie kontentuje się tak nizkiemi wkładkami, jak przez nas projektowane, mimo to wszystkie zobowiązania będą mieć pokrycie. Ponieważ chcemy utrzymać udziały, które dla rent stanowimy na 50 K, 75 K i 100, do których trzebaby dodawać tylko 2 K na zapomogę doraźną i chcemy zatrzymać na stałe rok 65 jako wymiarowy, dlatego projektujemy następujące jednorazowe dopłaty dla tych członków, którzy później przystąpili do Towarzystwa niż w roku 25-tym, jak to w poniżej podanej tabeli wykazujemy. Tu dodać dla wyjaśnienia nam wypada, że ci, co złożą przy wstąpieniu do Tow. jednorazową dopłatę, którą my nazywać będziemy rezerwą premiową, płacić będą rocznie stałą zawsze wkładkę, wynoszącą 50 K. Kto nie będzie mógł złożyć owej rezerwy premiowej, ten będzie mógł przystąpić do Tow., zobowiązawszy się płacić za to wyższe roczne wkładki, jak w drugiej części tabelki uwidoczniono. Komu zaś i to wyda się niedogodnem, będzie mógł zgodzić się na wyznaczenie mu późniejszego roku wymiarowego dla rent starości. Przestrzegamy jednak przed fałszywem pojęciem tego roku wymiarowego, który ma się odnosić tylko do całkiem zdrowych i czynnych członków, bo na wypadek utraty zdrowia i udolności do pracy, w każdej chwili, już po pięciu latach przynależności do Tow. (a wyjątkowo jeszcze i wcześniej), będzie miał prawo każdy członek do renty nieudolności, wynoszącej połowę renty starości, zaś na pięć lat przed upływem roku wymiarowego będzie miał prawo do żądania renty starości pomniejszonej, bez względu na dobry stan zdrowia.

Na pierwszem miejscu stawiamy ubezpieczenie rent za pomocą dopłat przy wstąpieniu do Tow., bo mamy nadzieję, że fundusz domu inwalidów, który istnieje w niektórych dyecezyach naszych, pokryje połowę owej dopłaty za każdego członka, zgłaszającego się do Towarzystwa. Fundusze te są, o ile nam wiadomo, tak duże, że połowa zużyta na ten cel jest w stanie tchnąć odrazu życie w młode Towarzystwo na nowych zasadach się budujące. Każdy początek jest trudny, dlatego widzimy, że państwo lub kraj wiele nowych przedsiębiorstw subwencyonuje. Potrzeba takiej subwencyi dla ugruntowania Towarzystwa jest niemal koniecznie potrzebna, inaczej powodzenia nie bardzo się spodziewajmy. Czyż kapitały te mogą być lepiej zużytkowane? Dom emerytów nie będzie potrzebny, do-

kąd nie będzie emerytów. Drogą kapitalizowania funduszu nie dojdziemy ani za sto lat do wydatnej pomocy emerytom, a tu już dziś dotkliwa potrzeba daje się odczuwać.

Tablica jednorazowych dopłat rocznych wkładek i zmiennego roku wymiarowego.

Rezerwa premiowa			Lub roczne wkładki			Lub rok wymiarowy				wpisowego
Za czas	Kor.	h.	Za czas	Kor.	h.	Za czas od roku	Rok wymiarowy	Przy rocznej wkładce Kor.	hal.	Kor.
25—65			25—65	50		25	65	50	i	1
26—65	52		26—65	54		26	65½	50		2
27—65	106		27—65	57	50	27	66	50		3
28—65	162	30	28—65	61		28	66½	50		4
29—65	220	30	29—65	64	50	29	67	50		5
30—65	280		30—65	68	50	30	67½	50	i	6
31—65	340		31—65	72	80	31	68	50		7
32—65	405		32—65	77	20	32	68½	50		8
33—65	477		33—65	82	30	33	69	50		9
34—65	540		34—65	87	20	34	69½	50		10
35—65	610		35—65	92	70	35	70	50	i	40
35—70	40		35—70	50		36	70	60	lub	120
36—70	100		36—70	60		40	70	75	lub	330
40—70	340		40—70	75		45	70	100	lub	660
45—70	630		45—70	100						
45—65	1470		45—65	187						

Lecz gdyby myśl przez nas rzucona przyjęła się i fundusz domu emerytów pospieszył z pomocą choćby w jednej dyecezyi Tow. wzaj. pom. kapł., to jeszcze inne dyecezye będą się czuły sierotami. Trzebaby i dla nich jakicjś pomocy; zresztą nie zawadzi zamiast jednej ręki poczuć dwie życzliwe i opiekuńcze. W tym celu wydaje nam się bardzo odpowiednem, aby Tow. wzaj. pom. kapł. poczyniło starania za pośrednictwem wszystkich Najprzewielebn. Ordynaryatów biskupich w Rzymie o wyjednanie dyspenzy dla proboszczów na 12 niedziel w roku, lub też może na wszystkie święta uroczyste, aby mogli mszę św. aplikować zamiast za parafian ad int. dantium, a stypendyum ofiarować na ubezpieczenie sobie lub swemu wikaremu rent nieudolności i starości. Myśl ta wydaje się dla wielu zbyt śmiałą, a nawet dziwaczną, wydaje się zaś tak dlatego, że jest nową, lecz skoro się z nią wszyscy oswoją i jeźli nie będą podsuwać inicyatorowi intencyi, jakby proboszczów chciał uchylić od tego obowiązku uświęconego wiekami, a zastanowią nad celem, któremu myśl ta ma służyć, to może przestaną nazywać ją dziwaczną.

Jak wielkiem jest poczucie u ogółu kleru w spełnianiu tej powinności, najlepiej świadczy o tem nazywanie tego dziwactwem. Jeźli Kościół czasem kielichy nawet łamał (większe dziwactwo), aby spieszyć z pomocą nędzarzom, to może będzie gotów dać dyspenzę taką dla poratowania chorych lub starców kapłanów. My proboszczowie modlimy się tylko za parafian, czyto zbiorowo w dnie świąteczne, czy też za poszczególne jednostki za stypendyum w dnie powszednie. W ostatnich zaś czasach tak wzrosła ofiarność naszego ludu polskiego, że większość kapłanów jest w kłopocie, kiedy msze św. zaległe zdoła odprawić. Skoro się więc jeszcze kapłanom spełnienie tego obowiązku ułatwi, to ulży się ich czułemu sumieniu. Zresztą dyspenza taka nie będzie udzielona in perpetuum, tylko na lat pewnie pięć. Ordynaryusze mogą potem osądzić, czy odnowienie jej na ponowne lat pięć jest wskazanem, czy nie, byle na początek pomódz kapłanom i zachęcić ich do gromadnego przystępowania do Towarzystwa. Każda młoda roślinka potrzebuje starannego podlewania.

Pozostaje nam jeszcze jedno ważne zadanie do rozwiązania.

Dawni członkowie Towarzystwa chcieliby się może przenieść z oddziału zapomóg wzrastających do nowego oddziału rent stałych. Jak obliczyć im przypadający kapitał? Sprawa tu nie przedstawia żadnych trudności. Podamy tabelkę, z której można obliczyć sumy, na jakie zamieniają się jednostki oddawane corocznie przez lat kilka na procent składany przy stopie procentowej 4%.

Przez lat

1	1·040	6	6 898	11	14 026	16	22·698
2	2·122	7	8·214	12	15·626	17	24·645
3	3 246	8	9·583	13	17·292	18	26·671
4	4·416	9	11 006	14	19 024	19	28·778
5	5·632	10	12·486	15	20·825	20	30·969

Pozwolimy sobie także zrobić przybliżony rachunek, gdybyśmy chcieli Tow. likwidować i pieniądze pomiędzy wszystkich członków rozdzielić:

165	udziałów	leżały	lat	13	uczynią	sumę	. . 28501·80	Kor.
73	„	„	„	12	„	„	. . 11407·70	„
181	„	„	„	11	„	„	. . 25386·70	„
45	„	„	„	10	„	„	. . 5598·70	„
43	„	„	„	9	„	„	. . 4732·58	„
25	„	„	„	8	„	„	. . 2395·75	„
36	„	„	„	7	„	„	. . 2957·04	„
568						Do przeniesienia	80980·27	Kor.

568	Z przeniesienia	80980·27 Kor.
27 udziałów leżały lat 6 uczynią sumę . .		1861·46 „
20 „ „ „ 5 „ „ . .		1126·60 „
46 „ „ „ 4 „ „ . .		2021·36 „
21 „ „ „ 3 „ „ . .		685·44 „
48 „ „ „ 2 „ „ . .		1018·30 „
12 „ „ „ 1 „ „ . .		124·80 „
742		87818·23 Kor.

Razem uczynią wszystkie udziały członków żyjących sumę 87818 Kor 23 hel.

Towarzystwo zaś posiada majątku:

fundusz żelazny	86202·84 Kor.
fundusz rezerwowy wynosi	7448·05 „
zaległe wkładki po rok 1903	4599·80 „
Razem .	98250·69 Kor.

Za to zaciągnęło Towarzystwo zobowiązania

Wartość przynależnych zapomóg	4599·80 „
Pozostaje majątek Towarzystwa	93650·89 Kor.

Majątek ten nie pokryje przeto całej wartości w powyższy sposób policzonej, lecz skoro potrącimy z sumy przynależnej na wszystkie udziały 5% na zaspokojenie zobowiązań już zaciągniętych Towarzystwa, to nam się okaże, że każdemu z członków przypadnie zwrot jego wkładek wraz z procentem składanym 4% po strąceniu z ogólnej już sumy 5%. Wyjaśni to lepiej przykład: Ktoś należał do Tow. przez lat 11 i opłacał 4 udziały, które z procentem uczynią 561·04; od tego trzeba odjąć 5% tj. 38·04, pozostaje kapitał do przelania z oddziału zapomóg wzrastających do oddziału rent stałych na rzecz owego członka 523 K. Jeźli więc ten członek liczy lat 45 i chciałby, aby jego rokiem wymiarowym pozostał 65-ty, potrzebuje złożyć jednorazowo 1470 K, a na to będzie miał pokrycie 523 K ze zwrotu, czyli że potrzebuje dopłacić 947 Kor. Poważna to suma, która może kogoś odstraszyć, lub też spowoduje, że zgodzi się ów 45-letni członek na przyjęcie roku wymiarowego 70-tego życia, gdzie rezerwa premiowa wynosi tylko 630 Kor, a więc dopłata po zużyciu pokrycia wyniesie tylko 107 K. To też z tego jednego przykładu widzimy, że nowy oddział może pociągać ku sobie tylko najmłodszych kapłanów, bo oni najmniej potrzebują ponieść ofiar, a największe mogą odnieść korzyści. W nich też cała nadzieja przyszłości. Niech nam się zgłosi co rok po 50 młodych kapłanów, a Towarz. rozwijać się będzie i dla przyszłych pokoleń spełni swoje zadanie. Jest wiele podobnych instytucyi, które przy

swojem powstaniu obiecują złote góry, byle złowiły obfity połów, licząc na to, że kapitały wzrastać z początku muszą, bo początkowe zobowiązania są bardzo małe, a braki mogą się okazać dopiero po kilkudziesięciu latach; to ich jednak niewiele obchodzi, bo inicyatorowie nie spodziewają się patrzeć na późniejszą ich mizeryę swojemi oczami. My nie chcemy nic zakrywać przed ogółem i w nagiem świetle sprawę przedstawiamy; i jak gorąco pojmujemy potrzebę takiej instytucyi, tak z drugiej strony zwracamy uwagę, że bez subwencyi lub innej pomocy Towarzystwa nie stworzymy.

Lecz możemy mieć do tego jeszcze jednę pomoc, a mianowicie moglibyśmy korzystać z datków dobrodziei. Należałoby się tego spodziewać, bo przecież wiedeńska Hilfscasse liczy co rok po kilkaset dobrodziei i gromadzi ztąd przeszło po 2000 Kor rocznie, a wykazuje datki nawet z Galicyi, ale tamta ma bardzo dobrze urządzoną agenturę, agenci uwijają się wszędzie i znikąd nie odchodzą z próżnemi rękami. U nas inaczej. Tow. wzaj. pom. kapł. agentami się nie posługuje, do nikogo z natarczywością się nie zgłasza, to też społeczeństwo samo nie poczuło się do subwencyonowania tegoż, a pomiędzy członkami wspierającymi oprócz biskupów i kilku prałatów prawie nikogo nie znajdujemy. Pewna przynajmniej pomoc z tego źródła bardzo by nam się przydała przynajmniej w początkach przy zakładaniu nowego oddziału, bo na koszta administracyi zaliczyliśmy bardzo niewiele. Czyżby przynajmniej w tych dyecezyach, gdzie Tow. nie może korzystać z funduszu domu emerytów, nie można zebrać pewnego zapasu dla subwencyonowania najpierwszych przynajmniej członków?

Rzucamy więc tu, jak zdołają zauważyć szanowni czytelnicy, garść myśli i projektów; niech idą między ludzi i opinię sobie wyrabiają, a może w Zgromadzeniu delegatów znajdą głośniejszy oddźwięk, tak iż pod dyskussyę zostaną wzięte. Na zakończenie poczuwamy się do obowiązku przedstawić w cyfrach korzyść z zabezpieczenia sobie renty nieudolności i starości według naszego projektu.

Wartość renty nieudolności począwszy od 25go roku życia, względnie od 30go do 60go roku wynosi kwotę . . .	4138·40 Kor.
Wartość renty starości w roku 65tym . . .	6700·— „
Razem .	10838·40 Kor.

Gdyby czynek zamiast do kasy Tow. wkładał najregularniej co rok wkładki po 50 K do kasy oszczędności na 4%, to po latach 40-tu uczyniłoby to sumę . . . . 4941·— Kor.
Pozostaje więc zysk w Towarzystwie wynoszący . 5897·40 Kor.

Zkąd się bierze ów zysk w Towarzystwie? Nie zkąd indziej jak z wkładek członków umierających przed innymi, te bowiem stają się własnością pozostałych przy życiu. Lecz to znowu niejednego odstrasza, bo dają się słyszeć głosy: Któż mi zaręczy, że właśnie ja dożyję owej renty? Odpowiedź na to pytanie nic mię nie obchodzi, owszem chyba z nieba więcej cieszyć się będę, że z owocu mej pracy i mej własności korzystać będą raczej moi koledzy, niż moi krewni. —

* * *

Dodatkowo jeszcze o jednej rzeczy wspomnieć nam wypada. Przyrzekliśmy na początku, że przy zakończeniu wyjaśnimy, o jakim to trzecim torze obok dwóch przez nas omawianych, myśleliśmy.

Jak widzimy, największa ilość kapłanów należy do Towarz. z jednym tylko udziałem. Chcąc przecież i dla tych zapewnić w Torzystwie jakąś korzyść, sądzimy, że byłoby dobrze, aby dla tych oszczędnych kapłanów utworzyć osobny oddział trzeci, w którymby zapomogi choć wyjątkowo mogłyby być wydatniejsze niż dzisiaj. Przyjąćby należało dla nich rentę stałą w najniższej wysokości 400 Kor, bo każda zapomoga poniżej tej kwoty wydaje nam się jałmużną, ubliżającą naszemu stanowi. Byłaby to zapomoga nieudolności i to prawdziwej wyjątkowej nieudolności, do którejby nie każdy miał prawo, lecz tylko najbardziej nieudolni. Trzeba jednak wiedzieć, że tylko jeden na czternastu mógłby się takiej zapomogi spodziewać, podczas gdy w oddziale rent stałych wypada renta nieudolności co czwartemu, a renta starości każdemu bez wyjątku, kto doczeka roku wymiarowego, a nie otrzymał wcześniej renty nieudolności. Myśl naszą o trzecim torze polecamy łaskawej pamięci przewielebnych delegatów. Tow. wzaj. pomocy kapłanów.

Ks. Antoni Tenczar.

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu salcburskiego“.

P. 189. Które to są cztery rzeczy ostateczne?

P. 190. Co to jest śmierć?

Śmierć jest to rozłączenie duszy od ciała.

P. 191. Co wiemy o śmierci?

O śmierci wiemy to, że wszyscy umrzeć musimy, albowiem „postanowiono ludziom raz umrzeć“, ale nie wiemy, kiedy, gdzie i jak umrzemy.

Praeparatio. Pyt. 176. Pobudkami do życia przykładnego są: miłość Boga i rozważanie rzeczy ostatecznych. P. 189. Zapowiedzenie o śmierci.

Propositio. Opowiadanie o śmierci Abla. P. 190.

Explicatio. Jak malują śmierć? W rzeczywistości jestto ta chwilka czasu, kiedy..... (znaczenie klepsydry). Nie bój się zatem, że spotkasz gdzie śmierć chodzącą, ale lękaj się, by śmierć na cię nie przyszła, gdyś jest w grzechu. Nie wiesz bowiem, kiedy umrzesz (i dzieci umierają), gdzie umrzesz (czy nie w szkole lub przy zabawie) i jakim rodzajem śmierci umrzesz. Sposób przygotowania się do dobrej śmierci.

Aplicatio. Zachęta do przygotowania się na śmierć, zwłaszcza co wieczór:

P. 192. Iloraki jest sąd?

Sąd jest dwojaki:

1) sąd szczegółowy, albo tajny, zaraz po śmierci człowieka:

2) sąd powszechny, albo jawny, w dniu ostatecznym.

P. 193. Z czego będzie sądzony każdy człowiek?

Każdy człowiek będzie sądzony z całego życia, a mianowicie ze wszystkich swych myśli i pragnień, słów i uczynków, tudzież z opuszczenia dobrego.

P. 194. Co się dzieje zaraz po sądzie szczegółowym?

Zaraz po sądzie szczegółowym następuje spełnienie wyroku na duszy, która idzie albo do czyśca, albo do piekła, albo do nieba.

Praeparatio. Co się dzieje z ciałem po śmierci człowieka? Kiedy ciała ludzkie zmartwychwstaną? Co się dzieje z duszą po śmierci człowieka? O sądzie.

Propositio. Bóg zaraz po śmierci sądzi każdego człowieka a) z myśli złych i pragnień, b) z mów złych i niepotrzebnych, c) z uczynków złych, d) z opuszczenia dobrego, do którego byliśmy obowiązani, e) z intencyi, w jakiej wypełnialiśmy dobre uczynki, f) ze zmarnowania dobrych natchnień i innych łask Bożych. Pyt. 193. Co się dzieje zaraz po takim tajnym sądzie szczegółowym? P. 194. Kiedy P. Bóg sądzić będzie wszystkich ludzi? P. 192.

Explicatio. Jaki wyrok wyda Bóg na sądzie ostatecznym na dobrych? Jaki na złych? Za co źli pójdą w ogień wieczny? Na co objawił nam to P. Bóg naprzód, jak i z czego będzie nas sądził? Wspomnieniem sądu ostatecznego nawołuje P. Jezus do pokuty niewiasty, które nad Nim płakały.

Aplicatio. Dwa sposoby złagodzenia sądu Bożego: a) nie sądź bliźnich, b) sądź siebie samego, zwłaszcza w codziennym rachunku sumienia. Zachęta.

P. 195. Co to jest czyściec?

Czyściec jest to miejsce, gdzie dusze za swe grzechy ponoszą kary doczesne, których za życia nie odpokutowały.

Praeparatio. P. 194.

Propositio. Które dusze idą do nieba? Które dusze idą do piekła? Są jednak dusze takie, którym P. Bóg odpuścił już na ziemi wszystkie grzechy, ale nie odpokutowały kar doczesnych, owszem szemrały na cierpienia, jakiemi je Bóg doświadczał. Dla takich jest miejsce osobne, gdzie cierpią tak długo, aż..... Pyt. 195. I takie też dusze idą do czyśca, które schodzą z tego świata w grzechu powszednim.

Explicatio. Ofiara Judy Machabeusza za żołnierzy, którzy polegli za wiarę, ale zawinili chciwością, bo przechowali złote bałwany. Za jakich zmarłych i teraz się modlimy? Modlić się trzeba za wszystkich zmarłych, nawet wyklętych, bo Kościół tylko na ziemi karze, aby się ludzie poprawili, a umierający mógł w ostatniej chwili przeprosić Boga ze serca. Okaże się to dopiero na sądzie ostatecznym.

Aplicatio. Zachęta do modlitwy, gdy dzwonią za umarłych. Od mówienie „Wieczne odpoczywanie“.

P. 196. Co to jest piekło?

Piekło jest to miejsce, gdzie potępieni cierpią wieczne męki.

P. 197. Kto idzie do piekła?

Do piekła idzie ten, kto umiera w grzechu śmiertelnym.

Praeparatio. P. 194.

Propositio. Opowiedzieć o bogaczu i Łazarzu. P. 197. Jak długo potępieni cierpieć będą? P. 196.

Explicatio. Co cierpiał bogacz w piekle? a) Odrzucenie od P. Boga, b) wyrzuty sumienia, przyczem myślał i o swoich braciach, których zgorszył, c) straszne męki w ogniu bez możliwości ulgi, d) na wieki. Podobne męki czekają każdego potępieńca, chociaż nie każdego jednakie. Kain. Judasz.

Aplicatio. Powtarzaj sobie przy pokusach do złego: Co mi to pomoże — jeźli za to miałbym na wieki pójść do piekła?

P. 198. Co to jest niebo?

Niebo jest to miejsce, gdzie Aniołowie i Święci doznają wiecznej szczęśliwości.

P. 199. Kto idzie do nieba?

Do nieba idzie ten, kto umarł w łasce Bożej, a odpokutował za grzechy, jeźli je popełnił.

Praeparatio. P. 194. Przemienienie P. Jezusa na górze Tabor i uszczęśliwienie Apostołów. Przedsmak to był nieba. Zachwycenie

św. Pawła do trzeciego nieba. P. 199. Jak długo Aniołowie i Święci w niebie doznawać będą takiej szczęśliwości? P. 198.

Explicatio. Przez co Aniołowie i Święci w niebie są tak szczęśliwi? Bo oglądają Boga twarzą w twarz i to nie na chwilę (jak to było na górze Tabor), ale na wieki.

Aplicatio. Co mi to zaszkodzi, choćbym tu cierpiał i trudził się jak najwięcej, jeźli za to pójdę do nieba na wieki?

Ostatnia debata sejmowa o stanie szkół galicyjskich.

(Na podstawie sprawozdania stenograficznego).

I. O szkołach ludowych.

Ostatnia dyskusya sejmowa w sprawie naszego szkolnictwa zawiera więcej jeszcze niż poprzednie myśli i postulatów bardzo godnych uwagi, które jednak w naszych dziennikach nie znalazły należytego uwzględnienia albo też wcale w żadnym nie były wydrukowane: wiemy bowiem, jak mało zajmuje się jeszcze niestety nasza prasa codzienna wychowaniem młodzieży. Uważam więc za rzecz dla czytelników „Dwutygodnika" potrzebną zestawić najważniejsze momenty tej dyskusyi w oświetleniu krytycznem.

Pierwszy zabrał głos dyrektor gimnazyum samborskiego *Tomaszewski.* Ubolewał on nad tem, że w Radzie szk. krajowej „żywioł autonomiczny zmalał prawie do zera", bo przeważają w niej urzędnicy, a nadto niektórzy członkowie autonomiczni „zajęci są i w parlamencie i w delegacyach i radzą wszędzie indziej, tylko nie w Radzie szkolnej". Zarzut ten odnosił się w pierwszym rzędzie do hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, na którego żalili się sami nawet inspektorzy, że nie uczestniczy wcale w pracach Rady szkolnej (wedle ostatniej propozycyi Wydziału krajowego ma go zastąpić były namiestnik, hr. Leon Piniński). Ale i inni członkowie Rady, wybrani przez ciała autonomiczne, nie starają się — po większej może części — poznać niedostatków szkolnictwa i przyczynić się do ich usunięcia. W dalszym ciągu oświadczył się p. Tomaszewski przeciw zakładaniu nowych szkół wydziałowych, dopóki tak wielka ilość gmin nie posiada jeszcze żadnej szkoły. O nauce zręczności, t. zw. „*slöjdzie*", o którym dziś tyle mówią, sądzi p. T., że nie mamy pieniędzy na tę „zabawkę": jeżeli ma być slöjd, powinien być tak urządzony, żeby przyniósł korzyść rzeczywistą. Prowadzenie nauki slöjdu bez środków potrzebnych jest tylko marnowaniem czasu. Mały z tego pożytek, kiedy chłopiec w ciągu

całego roku zrobi dwie łyżki lub dwa podnóżki. W Samborze n. p. potrzebaby do nauki tej przynajmniej 6 sal i 15 warsztatów stolarskich, a tymczasem mają tam tylko jeden ciasny pokój i jeden warsztat, a narzędzi prawie żadnych. Konferencye okręgowe nauczycieli uważa mowca w naszym ubogim kraju za zbytek: kosztują one bowiem rocznie około 100-tysięcy koron, a owo rzekome rozszerzanie wiedzy zawodowej i dydaktycznej ogranicza się na tem, że nauczyciel wysłucha dwóch lub trzech wykładów, wypracowanych przez swoich kolegów i przysłucha się lekcyi próbnej. Dalej przestrzegał mowca całkiem słusznie, żeby nie powierzano już w przyszłości redakcyi podręczników szkolnych profesorom uniwersyteckim. W tym względzie stało się już wiele złego, bo cały szereg książek szkolnych zawdzięczamy autorom mniej lub więcej uczonym, ale nieumiejącym się zniżyć do poziomu umysłowego młodzieży. Dalej żądał mowca zupełnego usunięcia języka niemieckiego ze szkół ludowych i zmiany planu naukowego, przepisanego dla szkół wydziałowych, gdzie np. każą uczyć chłopców 12. lub 13-letnich o papierach wartościowych, o zakładach kredytowych, kasach chorych, o buchhalteryi kupieckiej itd. — przyczem „najzabawniejszą rzeczą jest, że nauczyciel, który tego wszystkiego ma uczyć, sam tego nie umie, bo nigdzie się tego nie uczył, bo egzaminu z tego nie składał, a to z tej prostej przyczyny, że żaden z członków komisyi o buchhalteryi nie ma wyobrażenia“.

Jest to jeden z przykładów, dowodzących, jak niepraktycznie układa się u nas niekiedy plany naukowe. Inne zarzuty p. Tomaszewskiego pomijam, nie chcąc zanadto rozszerzać tego sprawozdania.

Drugi mowca, ks. *Wilczkiewicz*, wyraził najpierw swoją wdzięczność dla tych, którzy współdziałają w zakładaniu nowych szkół ludowych; pragnie on gorąco rozszerzenia oświąty na wszystkie gminy kraju, z których jeszcze 1162 żadnej nie ma szkoły; żąda też, żeby przepisy, dotyczące przymusu szkolnego, były wykonywane (co nie dzieje się w wielu miejscowościach z winy starostów, jak stwierdził między innymi także p. Bobrzyński w dalszym ciągu dyskusyi), ale nie bezwzględnie: często bowiem zdarza się na wsi, że dziecko starsze musi zostać w domu, by pomagać ojcu przy zbiorze ziemniaków itp. Dalej żądał ks. W. zaprowadzenia w szkołach bractw kościelnych i sodalicyi Maryańskiej (tu warto zaznaczyć, że w ostatnich dniach zniesiono nawet w Prusiech zakaz tworzenia bractw religijnych wśród młodzieży szkolnej; zakaz ten wydano w czasie „Kulturkampfu“).

Pomijam mowy posłów Rusinów, którzy, jak zwykle, skarżyli się na rzekome prześladowanie swojej narodowości. P. *Bobrzyński* wypowiedział tylko parę zdań w obronie szkół wydziałowych i kursów

rolniczych; w kwestyi przymusu szkolnego przyznał słuszność mowcom poprzednim, dodając: „Jeżeli kosztem milionów, które na szkoły łożymy, doszliśmy do tego, że w tych gminach, które mają szkoły, na 942.000 dzieci obowiązanych, tylko 608.000 do szkoły uczęszcza, to jest w tem dowód, że ustawa wykonaną nie jest".

P. *Szajer* żalił się na to, że niektórzy starostowie (jak Rusin Pokiński w Strzyżowie) traktują sprawę oświaty po macoszemu; dalej napiętnował postępowanie proboszcza ruskiego ks. Nahrabeckiego, który dzieciom ruskim miał pozdzierać (?) z piersi medaliki, szkaplerze i krzyżyki, otrzymane od katechety Polaka (wartoby wiedzieć, czy władza duchowna fakt ten zbadała i co się stało z tą sprawą?). Tensam poseł żądał wreszcie założenia seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Rzeszowie. (D. n.). *Ks. dr. Aleksander Pechnik.*

NOTATKI Z PODRÓŻY.

Tryest, Wenecya w lutym.

(III.). Tryest to miasto włoskie na terrytoryum austryackiem. I na ulicach słyszy się prawie wyłącznie włoszczyznę, chociaż z odmiennym akcentem, nie śpiewającym—i język urzędowy jest włoski—i w kawiarniach ledwo się zmówi po niemiecku, nie mówiąc już o słowiańskiem jakiem narzeczu. Badając jednak rzecz głębiej, odkryje się właściwie trzy narodowości: włoską, niemiecką, słoweńską. W obec kłótni Słoweńców i Włochów przy obsadzeniu stolicy biskupiej, rząd zamianował Niemca, Dr. Fr. Nagla i tak spełniło się, że duobus litigantibus tertius gaudet. Podobno wszyscy są z tego zadowoleni, jednakowoż przypisać to należy raczej osobistym przymiotom X. biskupa, który nawet po słoweńsku się nauczył, by wszystkim pastorować. Nawiasowo mówiąc i dla mnie to było przyjemnem, gdyż jako swemu dyrektorowi z czasów studyów wiedeńskich złożyłem mu uszanowanie. Przekonałem się jednak, że ciężko on odczuwa tę walkę językową, dotąd mu nieznaną.

Po wielu pytaniach dotarłem też do katedry, otoczonej budynkami tak szczelnie, że ledwo dojść do niej można. Szkoda jednak trudu, bo kościół ten nie budzi żadnego a żadnego zajęcia i owszem sprawia niemiłe wrażenie.

Od X. biskupa dowiedziałem się, że mój kolega z Wiednia (Dr. Paderzoli) jest proboszczem przy kościele św. Antoniego. Uczucia koleżańskie nie pozwoliły mi nie odwiedzić go. Znalazłem serce ciepłe;

przypomnieliśmy sobie dawne czasy, opowiedzieli wzajemne koleje życia i podzieliliśmy się wiadomościami o innych kolegach. Nie piszę o tem więcej, bo takie sprawy ściśle osobiste nie zajęłyby czytelników. Tu więcej działa serce niż słowo. Nawet dlatego tylko czynię wzmiankę o tem, by zaznaczyć, że jest to proboszcz, o ile wiem, najliczniejszej parafii w Austryi. Parafia jego liczy 70.000 dusz, a pracuje z nim 10 wikaryuszów, parafianie zaś należą do wszystkich trzech narodowości. Mów tu o prowadzeniu dusz! Trzeba być urzędnikiem kancelaryjnym i kawałki załatwiać. A jest ich dość. Naprzykład w ostatnią niedzielę zapustną było do ogłoszenia 126 zapowiedzi przedślubnych! To też proboszcz przygotował sobie drukowane formularze na wszelkie prośby do rządu i konsystorza. Poprosiłem go o kilka wzorów, sądząc, że kto wie, czyby i u nas nie było korzystnem to wprowadzić, by uniknąć męczenia się nad każdą prośbą o dyspenzę. Szczególna też tu jest praktyka ze względu na prawienie kazań. Co niedzielę wygłaszają kapłani kilka kazań. Oprócz tego przez cały wielki post jest ich najmniej trzy w każdym tygodniu w każdym kościele parafialnym, a przez cały maj codziennie mówi się kazanie. Czy wielki z tego pożytek? Proboszcz odpowiada, że z kazań wielkopostnych i majowych żadnej niema korzyści. Kaznodzieje mówią kwiatki i kwiatuszki, aby zwyczajowi uczynić zadość.

Od niego też dowiaduję się o włoskich zapustach. Myślałem początkowo, że to są nabożeństwa i kazania po kościołach, jak u nas. Tymczasem uroczystość tę należy brać w znaczeniu czysto światowem, chociaż dowcipnie powiadają, że są trzy główne święta w roku: Boże Narodzenie, Wielkanoc i „*święty* karnawał“. W ostatnich dniach zapustu przebrani mężczyźni i niewiasty w maskach najróżnorodniejszych kręcą się po kawiarniach i restauracyach, rzucając tu i ówdzie słowo i szukając znajomych. Już wieczór, kiedy przyjechałem, zauważyłem takie damy w restauracyi hotelu mojego. Oburzyłem się z początku, sądząc, że to damy podejrzanej wartości. Objaśniono mię jednakowoż, że to są nawet noble Damen, jak z jedwabnych sukien, kosztownych masek i przyzwoitego zachowania się, należało wnioskować. Główna uroczystość odbywa się we wtorek zapustny popołudniu na *corso*. Spieszę więc, prowadzony przez kolegę. Sklepy wszystkie zamknięte, roboty wszelkie przerwane, całe tłumy wyległy na ulicę główną, by widzieć corso. Powozy bogate, jednokonki, nizkie wózki, wszystko to powoli toczysię, bo ścisk wielki; w powozach maski i ludzie bez masek, z wszystkich stanów, bo to święto narodowe; wiele masek idzie piechotą—wszyscy krzyczą, śmieją się, rzucają na znajomych cukierki prawdziwe (confetti) lub fałszywe, które przekupnie od rana sprzedają. Świat

szaleje, inaczej tego wyrazić nie mogę, jednakowoż sprawiedliwość nakazuje mi dołożyć, że ani jednego gestu, ani słowa nieprzyzwoitego nie zauważyłem, chociaż jako moralista nie mogłem się powstrzymać, by pod tym kątem nie obserwować corso. Co się dzieje gdzieindziej, w kawiarniach nocnych, tego nie wiem, przypuszczam jednak, że przecież demaskują się, dając folgę zwierzęcym instynktom. Zresztą na to nie potrzeba karnawału i masek. Corso trwa od g. 3. popołudniu do 6., a pląsanie masek po ulicach i kawiarniach podobno do północy. Interesowało mię to jako nowość i byłbym patrzył dłużej, gdybym nie przypomniał sobie weneckich zapustów. Co za moc poezyi! Jeszcze od studenckich czasów wałęsa mi się po pamięci wiersz: A znasz ty weneckie zapusty? i t. d. Aż więc u nas w poezyi odbiły się one echem. Wyliczywszy, że siadając na pociąg o godzinie 5tej, zdążę do Wenecyi przed 10. wieczór i ujrzę jeszcze tamtejsze zapusty, oświadczam to koledze i zdążamy na stacyę kolejową.

Przybyłem do „królowej mórz" nocą ciemną, droga więc nie miała w sobie nic ciekawego, z wyjątkiem chyba tylko zamku Miramare, około którego się przejeżdża ze stacyi gondolą. Iluż to nie wspominało gondoli weneckich! Miałem na razie żal do wszystkich chwalców tych łódek, gdyż mój gondoliere nie chciał płynąć głównym kanałem oświetlonym, lecz wybrał drogę najkrótszą do wskazanego hotelu (Capello nero), a droga ta prowadziła wśród ciemnych zaułków, a cisza, ciemność, sterczące mury kamienic, strachem napawały mnie samotnego. O wartości i powabie gondol przekonałem się dopiero podczas wycieczek wśród dnia.

Rozgospodarowawszy się w hotelu, pędzę na plac św. Marka, odległy o kilkadziesiąt kroków. Nie wiem, czy silniejsze wrażenie będę miał kiedyś w życiu: najpiękniejszy plac na świecie, obszerniejszy od rynku krakowskiego, szczelnie zapełniony publicznością. Ludzie ledwo się mogą poruszać, a wśród tłumów uwijają się maski. Lecz niestety nie te maski wykwintne i szlachetne, jak w Tryeście — ordynarnością przypominają maski naszych żydów, a zamaskowani, to zwykli nasi kościarze i baciarze — publiczność też, acz liczna, nie wybredna. Nie było czemu się przypatrywać, fantazyi mojej opadły skrzydła i z apatyą zmokniętej kury czmychnąłem do domu.

Czy opisywać Wenecyę? To mojem zdaniem zbyteczne. Szczegóły ma każdy w podręcznikach do podróży (ja używam Gsell'a w wydaniu Meyer'a); estetycznej strony Wenecyi opisać nie potrafię, bo za piękna; aby subjektywne uczucia przelać na papier, za słabe mam pióro; skłamałoby myśli i uczuciom, że użyję słów Mickiewicza.

Powiem tylko tyle. Dwa wielkie złudzenia in plus miałem w życiu. Gdy mi jako młodemu studentowi opowiadano o Tatrach, przyśniły mi się — lecz gdy je ujrzałem, spostrzegłem, że piękniejsze są od moich snów i marzeń. Podobnie stało się z Wenecyą. Dużo o niej słyszałem i czytałem — ale w rzeczywistości jest piękniejszą od mych snów. Żaden opis nie zdoła jej należycie oddać, żaden obraz wiernie przedstawić, choćby dlatego, że nikt jej *całej* nie przemaluje, a opisujący poda tylko podmiotowe wrażenia lub wskazówki historyczno-estetyczne; wszystko to albo będzie fragmentaryczne, albo będzie wyglądało na bombast. Wenecyą trzeba widzieć, trzeba odczuć. Kościół św. Marka z jego mozaikami, z jego fasadą, sąsiadujący z nim pałac dożów, łączący majestat z wykwintnością, widok na morze, z trzech stron otaczająca plac kolumnada prokuracyi, wieża zegarowa, wszystko to arcydzieła i lekkie i symetryczne i kolosalne, a wszystko obejmuje się jednem spojrzeniem i wszystko działa podnosząco, uszlachetniająco. Widok był jeszcze piękniejszy, gdy stała campanilla i loggietta. Obecnie pracują nad pierwszą i już fundamenty są położone, druga zaś zakryta deskami. Jeden z największych czcicieli piękna, niedawno zmarły John Ruskin, powiedział, że najpewniejszą drogą do uczuć etycznych, są estetyczne. W ogóle mówiąc, widzę w tem przesadę, lecz przyznam się, że na placu św. Marka trudno popełnić rozmyślny grzech. Tu dusza brzydzi się kałużą, serce rozszerza się i dla Boga i dla ludzi.

Dodam jeszcze, że wszystkie domy z obu stron wielkiego kanału to same pałace, że obraz Wniebowziętej Tycyana w akademii sztuk pięknych zostawia niezatarte wrażenie. Madonny Bellinie'ego w Farri również zapewno nigdy się nie zapomni; przed nią mimowoli zgina się kolano, usta szepcą: Tyś Matką moją, a serce mówi: Bądź Matką moją na zawsze. Ponieważ kościół Farri naprawiają, przeto wszystkie obrazy mające wartość artystyczną, umieszczono w presbyterium, a opłatę za wstęp (50 c.) przeznaczono na restauracyę Dowcipny pomysł, ale się nie żałuje tych groszy. Nieznający Tycyana, może odrazu zapamiętać cechy charakterystyczne pendzla tak jego, jak w ogóle szkoły weneckiej — przypatrując się płodom tego geniuszu w Akademii sztuk pięknych i w pałacu dożów. Dlaczego Veronese tak wysoko przez niektórych jest ceniony, jako też dlaczego św. Jana Chrzciciela Tycyana tyle chwalą, na to nie potrafiłem sobie odpowiedzieć, patrząc na te obrazy. Profanem jestem i farby mi mieszać malarzom, powiedziałem sobie i sąd zawiesiłem.

Wenecya zapełniona jest wyrobami ze szkła (fabryka na wyspie Murano, o ile mi się zdaje żydowska) i mozaikami. Rzeczy to piękne,

ale kosztowne. Miasto to jest bardzo drogie, może tylko z Wiedniem można je porównać, a oprócz tego, jak wszystkie porty, bardzo zepsute; chodzący sam bywa narażony na propozycye w języku francuskim, niezgodne ze sumieniem. Na godzinę 4tą zamawiam gondolę i zapakowawszy swoje manatki do kuferka — wybiegam z hotelu, by jeszcze raz rzucić okiem na kościół św. Marka i plac przyległy. Jeszcze ostatnie spojrzenie; jadę do Padwy. *X. Dr. Szczeklik.*

Z LITURGIKI.

Kondukt większy żałobny z pięciu stacyami (absolutiones) odprawiać mogą tylko prałaci i kanonicy katedralni, w braku biskupa, o ile znajdą się w dostatecznej liczbie (pięciu). Nie mogą zaś odprawiać go nawet kanonicy kollegiaty (św. Kongr. Obrz. 3. lipca 1728 in una Placentina), a tembardziej inni księża. Po śmierci papieża, biskupa, cesarza itp., kondukt większy odprawiony być ma w kościele katedralnym z reguły, ale w razie przeszkody może być i w innym kościele; gdzie jednak brak kanoników, zatem w całej masie kościołów parafialnych i klasztornych, wolno wtenczas odprawić tylko kondukt zwyczajny, gdy niema osobnego indultu Apostolskiego. Przy mszach takich obowiązują dekrety, odnoszące się do mszy żałobnych uprzywilejowanych. (Św. Kongr. Obrz. 20. listopada 1903).

Co czynić, gdy mszy pogrzebowej de die obitus nie dopuszcza uroczystość kościelna?

Odp. Si Missa exequialis in die depositionis defuncti sit impedita *ex quacumquae rationabili causa*, celebrari poterit *biduo* sequenti. Si nec infra biduum fieri possit **ob impedimentum liturgicum**, tunc „celebrari poterit pro prima tantum vice post obitum die, quae prima occurrat non impedita a festo duplici I. et II. cl. vel a festo de praecepto, quo etiam in casu Missa dicenda erit ut in die obitus". (Cf. Erker, Mis. de Requie pg. 34).

Jeźli pogrzeb wypadł na W. Sobotę, kiedy można śpiewać Mszę św. de die obitus?

Odp. „Defuncti corpore ob iustam causam Sabbatho Sancto sepulto, Missa exequialis pro eo permittitur feria II. post Dominicam Resurrectionis eodem modo, ac si fieret cadavere praesente". (Cf. Erker, Mis. de Requie pg. 29).

Czy wolno dzielić Hostyę na części, aby zaopatrzyć większą ilość chorych?

Św. Kongr. Obrz. 16go marca 1833 in Veron. orzekła, że necessitate urgente wolno Hostye mniejsze dzielić na części i rozdawać przystępującym do Komunii św.; sądzimy zatem, że analogicznie tembardziej czynić to można u chorych. Na ile części wolno dzielić? *Mare* (Theol. mor. II. n. 1542. qu. 3.) stawia zasadę: „in partes minores, non tamen adeo parvas, ut honeste dari non possint", a *Noldin*

(Quaest. mor. de sacr. pg. 196): „Licet autem, si opus sit, hostias dividere, sed in duas tantum vel tres partes“.

RECENZYE.

Johann Keppler, der Gesetzgeber der neueren Astronomie. Ein Lebensbild. Von Adolf Müller S. F., Prof. der Astronomie an der Gregorianischen Universität zu Rom.

Ergänzungshefte zu den „Stimmen aus Maria-Laach“ — (83.) Freiburg, Herder, 1903. str. VIII. — 186.

Już w r. 1898 obdarzył nas profesor Müller krytyczną pracą o życiu i dziełach założyciela nowożytnej astronomii, Mikołaja Kopernika. Uznanie, jakiego się doczekało to stydyum, było niezawodnie powodem, że autor opracował w niniejszem dziełku życiorys genialnego następcy Kopernika, Jana Kepplera, który, oparty na systemie swego mistrza, wnet miał się stać prawodawcą nowożytnej astronomii. Cechuje tę pracę ta sama gruntowność naukowa, oraz to samo piękne zarazem i krytyczne przedstawienie rzeczy, które uderzyło już w pracy poprzedniej. Wprawdzie mało który astronom tylu doczekał się opracowań życia i działalności swojej, co Keppler, ale przeważnie były to monografie specyalne, uwzględniające wyłącznie to zasługi naukowe, to stosunki religijne i t. p. wielkiego astronoma. Brakło jeszcze pracy syntetycznej, wszystkim warstwom uczonym przystępnej, któraby obejmowała całą postać Kepplera w ramach żywota skreślonego na tle kultury ówczesnej. Prof Müller podjął się tej syntezy i przedstawił nam całego Kepplera, nie pomijając żadnego rysu, czy to dodatniego czy ujemnego. „Keppler był wielkim uczonym, mężem szlachetnego charakteru, wprawdzie nie katolikiem, ale głęboko wierzącym chrześcijaninem“ — w tych słowach Dr. Schustera daje się streścić myśl przewodnia dziełka.

Keppler przedstawia się w niem jako jeden z najgenialniejszych umysłów, czy to ze względu na wszechstronność swej wiedzy, głębokość i trafność, z jaką łączy idee w syntetyczną całość, czy ze względu na niezmordowaną swą wytrwałość w żmudnej pracy. Widzimy, że Keppler był czynnym na polu chronologii, matematyki, fizyki, astrologii, astronomii, filozofii i teologii, i że prawie we wszystkich tych gałęziach nauki zjednał sobie trwałą pamięć. Z tej to przyczyny życiorys Kepplera staje się poniekąd historyą ówczesnej wiedzy i oddziaływa kształcąco na czytelnika, zwłaszcza że prof. Müller zdołał w sposób jasny i przystępny przedstawić trudne zagadnienia naukowe. — Z wszechstronną znajomością łączy się u Kepplera rzadka skromność, wdzięczność dla wszystkich, co mu wyświadczyli jakąkolwiek przysługę, wielka dobroć serca, a przedewszystkiem szczera bezinteresowność, kiedy idzie o przyznanie prawdy. Upewnia nas o tem życie rodzinne Kepplera, oraz jego stosunki do Tychona Brahe'go i Galileusza, które autor z całą psychologiczną prawdą odsłania przed

oczyma naszemi. Bardzo pouczającem jest wyjaśnienie głęboko religijnych przekonań Kepplera: podtrzymywała je skłonność do filozoficznego myślenia i szczerość charakteru. Keppler w stworzeniach widzi wszędzie Boga i „rozważając wszechświat, dotyka się Jego wielkości niejako rękoma“. Najpiękniejsze i największe swe dzieła naukowe zamyka istnym hymnem pochwalnym na Stwórcę uniwersum i można powiedzieć, że często studyum astronomii zamieniało się u niego w modlitwę. Cytataty z dzieł Kepplera dają czytelnikowi o tem wyobrażenie dostateczne.

Zasługuje na wzmiankę, że w życiorysie Kepplera autor uwzględnił stosunki religijne i społeczne owego czasu, między innemi przesądne wierzenia w astrologię, czary i t. p. Mamy nadzieję, że prof. Müller wzbogaci historyę astronomii jeszcze życiorysem Newtona, trzeciego z rzędu wielkiego astronoma, który system Kopernika już w pełni opanował i wykończył. — ϑ.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowe a serdeczne węzły spoiły jeszcze ściślej naród polski ze *Stolicą Apostolską*, a to z okazyi przyjęcia, jakiego 800 z górą pielgrzymów polskich doznało w Watykanie dnia 5go maja. Ojciec św. Pius X. okazał nam wiele, bardzo wiele serca, a zarazem dowiódł, że informuje się pilnie o naszem położeniu, że zna je wybornie. Mówił nie o Polakach austryackich, lecz o całym narodzie polskim, wstępując w tem w ślady Poprzedników Swoich, z których żaden rozbioru Polski nie uznał. Szyderstwa socyalistów naszych faktu tego nie odmienią.

Przeprowadzając reformę śpiewu gregoryańskiego, wydał Ojciec św. 25go kwietnia 1904 powtórne *Motu proprio*, któremu zarządził nowe wydanie ksiąg liturgicznych z melodyami gregoryańskiemi. Łączy się ono z pierwszem *Motu proprio* w tej sprawie z 22go listopada 1903 i z zarządzeniem św. Kongr. Obrz. z 8go stycznia 1904 i nie dopuszcza, by tamte zarządzenia pozostały tylko na papierze. Zarazem ustanowił Ojciec św. osobną komisyę, która ma opracować nowe wydanie *watykańskie* ksiąg liturgicznych.

Równocześnie umiał Ojciec św. okazać się energicznym w obronie słusznych praw Stolicy Apostolskiej i z początkiem maja wniósł do wszystkich rządów Europy protest przeciw zniewadze, jaką wyrządził Stolicy Apostolskiej prezydent republiki francuskiej *Loubet*, który zwiedzał Rzym i dwór królewski, a ignorował papieża. Podobnie stanowczo wyraził *Pius X.* dworowi petersburskiemu swe zdziwienie z powodu zbyt długiego odraczania nominacyi biskupów w Kongresówce. Niedarmo widać przyjął imię Piusa X., a nie Leona XIV., bo działa więcej w duchu Piusa IX., niż Swego Poprzednika.

Francyę gotowi wolnomularze i socyaliści zrujnować raczej, aniżeli pozostawić jej nadal piętno katolickie. Zliczmy, ile szkół zamknął rząd *Combesa* w imię *popierania oświaty!* Najpierw zamknięto 13.000 publicznych szkół ludowych, kierowanych przez zakony nie-

autoryzowano. Następnie zniesiono 12.000 szkół prywatnych, w tem 2 000 szkół męskich z 200.000 uczniów i 10.000 szkół żeńskich z 1.000.000 wychowanek. Z pośród 152 szkół średnich zakonnych 30 całkiem zamknięto, a 122 pozostawiono na razie duchownym świeckim. Ogółem przeto zamknięto już 25.000 szkół ludowych i 30 szkół średnich. Według najnowszej ustawy zaś, zamkną jeszcze 21.000 szkół ludowych z 405.000 uczniów i wszelkie prywatne szkoły katolickie, fachowe, średnie itp. Na wybudowanie i urządzenie bezwyznaniowych szkół państwowych, na miejsce zniesionych, trzeba będzie jednorazowego nakładu przeszło 400 milionów franków i rocznych pensyi w kwocie 30 milonów! Prawda, że Francya jest krajem bogatym i może sobie pozwolić na niejedno — ale czy to potrzebne? Czy nie krzywdzi się tem rodziców katolickich, którym wydziera się dzieci, a nadto jeszcze zmusza się ich do płacenia grubych dodatków gminnych i podatków państwowych na instytucye, które mają z ich dzieci robić — socyalistów? Czy nie obniża się poziomu nauki w szkołach, które będą mogły spychać wszystko „urzędowo", wiedząc, że nie potrzebują się lękać żadnej konkurencyi? Anglicy są nie mniej bogaci, a więcej jeszcze przedsiębiorczy, a jednak zrozumieli korzyści szkół prywatnych i dlatego nietylko ich państwo nie zakazuje, ale owszem subwencyonuje, o ile odpowiadają wymogom. Widać, że Johny Bulle nie są dość postępowi i nie pałają taką gorączką..... „krzewienia oświaty", jak ziomkowie Voltaire'a! I niech tu kto mówi o tolerancyi religijnej i o poszanowaniu wolności! A katolicy...? Kłócą się lub — śpią!

W *Belgii* natomiast katolicy nie zasypiają sprawy. Niedawno poparli protestantów w żądaniu zrównania uniwersytetów wyznaniowych z państwowymi — bo i sami z tego skorzystają. Wiec tak zw. *cercles catholiques*, który świeżo obradował we Verviers, zajmował się kwestyą prawa wyborczego, rozszerzenia wolności zakładania szkół prywatnych i powiększenia materyału nauki, sprawą urządzania kursów apologetycznych z nauki religii, a nadto zagadnieniami agrarnemi i korporacyjnemi. Katolicy bowiem nie deklamują o wolności, ale ją rozsądnie szanują i krzewią, socyaliści zaś i radykałowie każdą niemal mowę przeplatają wysławianiem wolności, a w praktyce radziby inaczej myślących wszelkich praw pozbawić. Przyjdzie przecież czas, że ogół zrozumie i oceni to postępowanie.

W prowincyach, zabranych Francuzom przez Niemcy, wybuchł spór o cmentarze. Według edyktu z miesiąca Prairial'a r. 1812 ma być w gminach, gdzie ludność jest religii mieszanej tyle cmentarzy, ile jest wyznań; gdyby był jeden tylko cmentarz, należy podzielić go na części według ilości członków danych wyznań. W miejscowości *Fameck* niedaleko Metzu ludność była do niedawna czysto katolicka i miała jeden cmentarz. Gdy z rozwojem przemysłu napłynęło nieco protestantów, zgłosił miejscowy proboszcz dobrowolnie wniosek o wydzielenie im pewnej części cmentarza, co też uchwalono, ale jeszcze nie wykonano na gruncie. Tymczasem umiera jeden z protestantów, a pastor Berger chowa go mimo protestu w najcelniejszym miejscu wśród cmentarza katolickiego. Biskup z Metzu Benzler obłożył wówczas cmentarz interdyktem. Czy myśli kto, że prasa oburzyła się na pastora,

wdzierającego się samowolnie na cmentarz katolicki? Pomyliłby się grubo; zarzuty nietolerancyi spotkały tylko biskupa! Sprawa oparła się nawet o tamtejszy Wydział krajowy, ale skończyła się ostatecznie zwycięstwem biskupa, bo naruszenie ustawy ze strony pastora było zbyt wyraźnem. Toć i w naszej Warszawie nie katolicy zaczepili protestantów, ale pastor Bursche w swoim „*Zwiastunie ewangelicznym*“ rzucił się na katolików, a jednak prasa liberalna wzięła katolikom za złe, że się ośmielili bronić i że wykazali p. pastorowi, jak niecnych chwyta się kruczków. O tak, katolicyzm jest uosobioną nietolerancyą, a tylko protestanci, liberalni i socyaliści pojmują tolerancyę!

Nie wszędzie jednak i nie wszyscy protestanci są zapaleńcami w guście p. Burschego lub agitatorów „Los von Rom“. Skandynawia szczególnie i Dania okazują się coraz sprawiedliwszemi w ocenianiu działalności kapłanów katolickich i pozwalają osiedlać się u siebie niektórym zakonom, wypędzonym z Francyi... katolickiej. Tak np. w Helsingör w Danii miejsce kapłana świeckiego zajęli Łazarzyści francuscy, biorąc do pomocy w szpitalu cztery francuskie Siostry Miłosierdzia. Dania mieści już 14 różnych kongregacyi zakonnych. Wiadomo, że i naszym robotnikom nie stawiają tam pod względem religijnym żadnych trudności. O ileż spokojniej i lepiej byłoby na świecie, gdyby i w innych krajach nie było ludzi, którzy podburzają jednych na drugich!

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 15go czerwca: a) w 5kl. szk. m. i ż. w *Dębicy* ad Ropczyce (rz. k.), 2) w 5kl. miesz. i paraf. w *Sędziszowie* ad Ropczyce (rz. k.), 3) w 6kl. m. i ż. w *Dolinie* (rz. k.), 4) w 6kl. m. i ż. w *Bolechowie* ad Dolina (rz. k. i gr. k.), 5) w 4kl. m. i ż. w *Perehińsku* ad Dolina (gr. k.), 6) w 5kl. miesz. i paraf. w *Strzyżowie* (rz. k.).

Lwów. *Instyt.* na prob. w Solce na Bukowinie ks. *Moczarowski* Antoni. — *Przeniesieni:* ks. *Krupiński* Karol z Rodatycz do Czernichowa mazowieckiego, ks. *Vanroth* Gabryel do Rodatycz, ks. *Nalepka* Jan do Biłki szlacheckiej. — *Egz. konk.* złożyli: ks. *Krupiński* Karol, ks. *Łuczko* Franc., ks. *Pyrek* Adam, ks. *Wojciechowski* Jan. — *Zmarł* ks. *Binek* Stan., wikary w Chorostkowie. R. i. p.!

Przemyśl. *Mian.* adm. excurr. w Koszycach ks. *Bałaban* Szymon, prob. z Kozienic. — *Przen.:* ks. *Bielawski* Józef ze St. Sambora do Głogową, ks. *Gdula* Adolf z Głogowa do Korczyny.— *Urlop* 3-mies. otrzymał ks. *Idzik* Antoni. — *Egz. konk.* złożyli: ks. *Ślisz* Andrzej, ks. *Kruszyna* Leon, ks. *Szurek* Józef, ks. *Wilczewski* Franciszek. —

Tarnów. *Zmarli:* ks. *Kozik* Ludwik, prob. w Dąbrowy, ks. *Bojarski* Władysław, deficyent i M. *Antonina* Bronikowska, Urszulanka w Tarnowie. R. i. p.!

ODEZWA. Jubileusz ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia NMP. jest czemś tak miłem dla każdego czciciela Maryi, zatem dla każde-

go kapłana, iż czujemy potrzebę uwydatnienia go jakiemś wspólnem dziełem zbożnem, by dać wyraz czci nietylko jednostki, ale *całego stanu* naszego ku Maryi. Otwieramy w tym celu ***składkę na statuę Niepokalanie Poczętej*** (według wzoru z Lourdes), którą pragnęlibyśmy umieścić na malowniczej skale w Tatrach, wśród tak zwanej Orlej Perci. Dlaczego tam właśnie? Bo pietyzm przypomina, że Niepokalanie Poczęta objawić się raczyła w górach, w grocie Massabielskiej — a nadto, bo Tatry stały się punktem zbornym synów całej Polski i Litwy, więc kapłani polscy z różnych dyecezyi tam właśnie — jakby na wspólnem terytoryum — najstósowniej uczcić mogą Niepokalaną Opiekunkę swoją. Nadmieniamy, że będzie to zarazem akt przysługi religijnej dla synów Polski ze wszech dzielnic, bo niejeden, który już

„nie wie, gdzie jego podziała się wiara"
lecz „swoją Matkę ma zawsze w pamięci",

na widok Niepokalanie Poczętej, a nadto pod wrażeniem potężnem, jakiem napawają przepaści w okół ziejące, gotów odmłodzić się w duchu i zbliżyć do Boga.

Komu przeto ten pomysł trafia do serca, niechże zechce grosz swój przesłać do Redakcyi Dwutygodnika i niech to uczyni bezwłocznie, bo w lecie należałoby już statuę osadzić. Z otrzymanych składek i z wykonanej roboty złożymy rachunek w *Dwutygodniku.*

Z głębokiem poważaniem *REDAKCYA.*

Na statuę Niep. Pocz. złożyli do 16go maja: ks. dr. Stanczykiewicz 5 K., ks. Drobot 2 K., ks. Kubas 4 K., ks. Krzysica 6 K., ks. Siemieński Al. 2 K., ks. Sokalski Fr. 1 K., ks. Kwarciński 3 K., ks. Fajfer 4 K., ks. Łaś 2 K., pp. E. Górscy 3 K., p. A. Panek 4 K., ks. Lach 5 K., ks. Ręgorowicz z Ameryki 20 K.; razem 94 K.

X. Dr. St. D. Artykuł o świętokradzkiej komunii Judasza będzie w num. 11-tym.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**